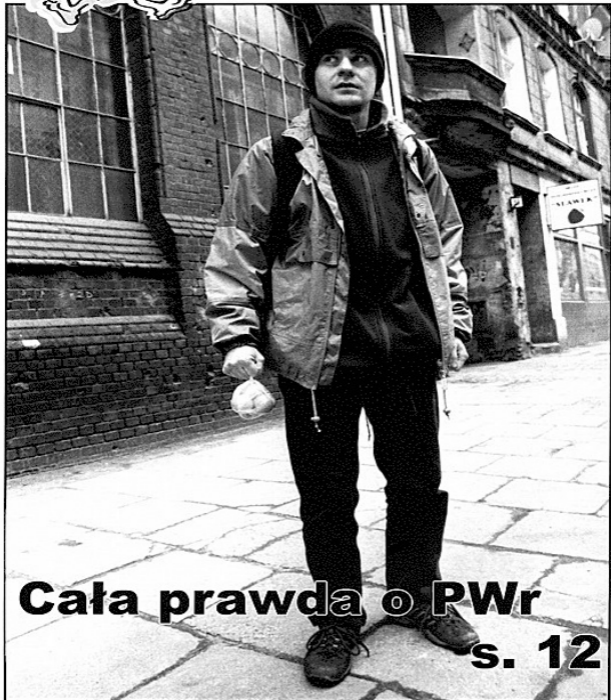




Żak

Numer 4(41)
Kwiecień 2004
Rok V
Nakład 4 tys. egz.



Cała prawda o PWr
s. 12



**AKADEMIA EKONOMICZNA
im. Oskara Langego we Wrocławiu**

Studium Języków Obcych organizuje międzynarodowe egzaminy

**15 maja egzamin DELE, we współpracy
z Instytutem Cervantesa, na poziomie:
inicial, intermedio i superior**

**3-5 czerwca egzamin CFP i DFA, we współpracy
z Paryską Izbą Przemysłowo-Handlową (CCIP)**

**11-16 czerwca egzamin SEFIC, we współpracy
z Londyńską Izbą Przemysłowo-Handlową (LCCI)
na III i IV poziomie**

**23 czerwca egzamin TestDaF, we współpracy
z Instytutem TestDaF w Hagen**

**oraz współorganizuje egzaminy
z języka niemieckiego**

ZD w dniach 5 i 19 czerwca

ZMP w dniach 29 maja i 12 czerwca

ZDfB w dniach 17 i 18 grudnia

PWD w dniach 13 listopada i 11 grudnia

**Informacje: Studium Języków Obcych AE
ul. Drukarska 24a 53-312 Wrocław
tel. 36 80 441**



pwr

koniec grzecznej uczelni...

A. Kozłowski / P. Wroblewski



A. Kozłowski



Zak

Czaszcie redaguje zespół:

Redaktor naczelny:

Marcin Macutkiewicz, macut@post.pl

Zastępca:

Paweł Prociń, wiewiosek@gazeta.pl

Redaktor wydania:

Tomasz Stec, miensiejusz@o2.pl

Szef działu Kultura:

Paweł Prociń, wiewiosek@gazeta.pl

Szef działu Życie Studenckie:

Joanna Sadowska, jsadowska@go2.pl

Szef działu reklamy:

Marcin Rak, blues_kojota@megapolis.pl

Grafika, rysunki:

Joanna Sum, joannasum@op.pl

Szef działu foto:

Damian Rafacz, draf@o2.pl

Skład i lamina:

Anna Bągińska, baagi@wp.pl

Paweł Hądziak, phądziak@gazeta.pl

Marcin Popławski, macsia.p@interia.pl

Paweł Prociń, wiewiosek@gazeta.pl

Tomek Strusiński, tstrusni@lo3.wroc.pl

Korekta:

Marcin Popławski, macsia.p@interia.pl

Redakторы:

Iwona Bokowska - bocaa@wp.pl

Marta Rody - marta3410@op.pl

Paulina Stawowa, amarta@wp.pl

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Blazaj Jóźwiak, blazej@o2.pl

Marcin Kisielewicz, kismar@interia.pl

Mirek Marcol, miniran@wp.pl

Marta Oryszczak, priv.pes@interia.pl

Magda Podróżna, maki43@interia.pl

Marcin Popławski, macsia.p@interia.pl

Marcin Rak, blues_kojota@megapolis.pl

Szef działu Współpraca:

Lukasz Spółniak, spaliek@pssa.pl

Współpraca:

Katarzyna Bednarz, ryunki1@wp.pl

Michał Dobrzycki, mdobrzy@lo3.wroc.pl

Anna Macutkiewicz, anna.macutkiewicz@pf.pl

Przemysław Pawelczak@idg.com.pl

Urzuśka Uciechowska, uliki@interia.pl

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Zak”

50-370 Wrocław

Wybórże Wyspiańskiego 27

budynek D6 pok. 21

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Drukarnia: Triada

ul. Czechowicka 9, 52-016 Wrocław

tel. 342 76 85

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Zaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Jajo

Jaja widzisz teraz na każdym roku. Jeśli jesteś chłopcem, to chyba nawet częściej. Nawtryniasz się ich w święta w różnych formach – w salatkach, w majonezie, czy w końcu w naturalnej postaci, z resztkami farbek, kłóde „przeszły” skorupkę. I zjadasz sobie te jaja i się nawet nie zastanawiasz, co Autor miał na myśli, tworząc jajo. Bo, jakby nie patrzeć, jajo jakimś symbolem jest. Mądrzy ludzie mówią, że jajo to symbol życia, nowego, tworzącego się od podstaw. Hmm, może zatem warto zacząć coś od nowa: Jaja widzisz teraz na każdym kroku. Jesteś... Ale od nowa rzadko znaczy – tak samo!

Marcin Macutkiewicz

W numerze:

Życie studenckie

Po rankingu uczelni.....	5
UOP patrzy.....	7
Memoria Exterior.....	8
Tablety.....	10
Certyfikat zdać.....	11
KANofilem być.....	11
Cała prawda o PWr.....	12
Alechemia kariery.....	15
Wkacyjny sposób na Europę.....	16

Kółtóra

Cesarz reportażu.....	17
Recenzje muzyki.....	18
Casting na PWr.....	19
Recenzje filmów.....	19
CUD.....	20
Stowarzyszenie IQ.....	21

Różności

Kredka i Ołówek.....	3
Pałupka Relatywizmu.....	7
Premenstrualne syndromy.....	14
Fotofelieton.....	14

Wywiady

Porozmawiaj z Anią.....	9
Kwestionariusz Przenysława.....	22

Po rankingu uczelni

W marcowym Newsweeku można przeczytać artykuł „Dyplom, który daje pracę”. Gazeta publikuje ogólnopolski ranking wyższych uczelni (uwzględnia w nim także szkoły prywatne), w tym uczelni państwowych oraz ranking uczelni według typu.

Politechnika w czołówce

Kryterium przyjętym w tym zestawieniu była skuteczność w przygotowaniu absolwentów do zdobycia pracy. Im wyżej uczelnia się znalazła w zestawieniu, tym łatwiej po jej ukończeniu znaleźć pracę.

Wyniki rankingu oparte zostały na danych z 903 firm. W pierwszej dziesiątce ogólnopolskiego rankingu wyższych uczelni, spośród uczelni wrocławskich znalazła się tylko politechnika. Uplasowała się ona na 4 miejscu za SGH w Warszawie, AGH im. St. Staszica w Krakowie oraz Chrześcijańską Akademią Teologiczną w Warszawie. Za wrocławską politechniką mamy jeszcze: Politechnikę Gdańską, Politechnikę Rzeszowską, Akademię Ekonomiczną w Poznaniu, Politechnikę Poznańską oraz Lubelską.

Warto zauważyć, że aż sześć uczelni z pierwszej dziesiątki stanowią uczelnie techniczne (politechniki). Politechnika Wrocławska jest drugą uczelnią techniczną w kraju, zaraz za AGH. W rankingach systematycznie utrzymuje, bądź polepsza swoją pozycję (można to sprawdzić na stronie: http://www.pwr.wroc.pl/files/archiwum/33_050902/ranking.htm) i wyprzedza pozostałe wrocławskie uczelnie państwowe. Gdyby bowiem stworzyć ranking uczelni wrocławskich, to wyglądałby on następująco (w nawiasach zaznaczyłam miejsca zajęte w rankingu Newsweeka): 1) Politechnika Wrocławska (2), 2) Akademia Ekonomiczna im. O. Langego we Wrocławiu (11), 3) Akademia Me-

dyczna we Wrocławiu (34), 4) Lubińskiego we Wrocławiu (57), 5) Wyższa Szkoła Zarządzania „Edukacja” we Wrocławiu – prywatna (69), 6) Uniwersytet Wrocławski (75), 7) Akademia Rolnicza we Wrocławiu (76).

Żeby porównanie było sensowne, dodam jeszcze, że dwie prestiżowe uczelnie spoza Wrocławia, tzn. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie oraz WAT im. J. Dąbrowskiego w Warszawie, znalazły się odpowiednio na 65 i 92 miejscu w rankingu ogólnopolskim.

Studenci o swej uczelni

Gdyby zaufała tego typu zestawieniom, żacy z Politechniki Wrocławskiej nie powinni mieć większych obaw o swoją przyszłą pracę... Pytałam studentów naszej uczelni oraz Uniwersytetu Wrocławskiego, jak oceniają swoją szkołę, studia i szanse na pracę.

Wyniki okazały się zaskakujące, bo generalnie wyżej oceniali swoją uczelnię lu-

dzie z uniwersytetu, sytuacja diametralnie zmieniła się, kiedy pytałem o szanse pracy – tu zdecydowanie przodowali żacy z politechniki – niezobowiązująco.

Nieprzypadkowo zestawiani te dwie uczelnie. W końcu, w rankingi dzielił je spory dystans, imna jest też specyfika studiów na obu wymienionych uczelniach. Obserwacja studentów – przynam – trochę mnie zdziwiły: często nie zgadzały się z tym, co mówił ranking. Zaczynamy od tego, że tylko 71% studentów PWR, i aż 89% studentów uniwersytetu wybrało swoją uczelnię młodszym kolegom. Skąd wziął się taki wynik? Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie kryje się w określeniu stopnia trudności studiów przez żaków z obu uczelni.

Studenci z politechniki najczęściej pisali w ankietach,

że ich studia są męczące, a dopiero w dalszym ciągu – wymagające sporo nauki, trudne i gwarantujące dobrą pracę. Studenci uniwersytetu twierdzili, że ich studia są przede wszystkim wymagające, a dalej trudne, przyjemne i mądre. Co ciekawe: studenci politechniki nie posługiwali się w odniesieniu do swoich studiów słowem „przyjemne”. a studenci uniwersytetu nie używali słowa „męczące”. W dodatku aż 60% studentów politechniki uważało, że spotkała ich na uczelni jakaś niesprawiedliwość, w przypadku uniwersytetu tylko 29% było takiego zdania.

Jeśli mowa o niesprawiedliwości, to trzeba by wskazać konkretne jej przejawy. Oto głosy, które pojawiały się w wypowiedziach studentów PWR: nieprawidłowości przy zapisach na zajęcia (poza kolejnością), ustalanie terminów kolokwium bez wiedzy studentów. Natomiast studentka prawa z uniwersytetu napisała, iż na jej kierunku faworyzują się osoby, których rodzice są znanymi prawnikami.

Wyniki tych ankiet tym bardziej dają do myślenia, kiedy przechodzi do oceny stopnia komputeryzacji w skali sześciostopniowej.



Politechnika gwarantuje pracę?

dok. ze str. 5

Co absurdalne, średnia ocen studentów politechniki wyniosła 3,14, a uniwersytetu 4,10.

Czyli – krótko mówiąc – studenci uniwersytetu lepiej oceniają stopień komputeryzacji swojej uczelni (nie bardzo wierzę, że tak jest w rzeczywistości) albo są po prostu mniej krytyczni w tych sprawach. Podobnie zresztą rzecz ma się z oceną wyposażenia gabinetów, poziomem konsultacji i zajęć dydaktycznych, chociaż różnica w ocenach jest bardzo niewielka.

Pewac jest to, że studenci PWt, szanując poziom wiedzy swoich nauczycieli, w każdym razie oceniają go wyżej niż studenci z uniwersytetu. To, co nie odpowiada studentom politechniki najbardziej to programy nauczania – przy tej kwestii padły także komentarze w odniesieniu do tychże programów – „przestarczyły”, „nieżyłowi” (tzn. nie kładzie nacisku na to, czego będą wymagać przyszli pracodawcy).

Podobne dane uzyskałam przy pytaniu: Czy trudno dostać stypendium naukowe? Wśród studentów PWt, głosy podzieliły się równo na pół. Zauważyłam, że zależy to tylko od kierunku. Trochę więcej studentów uniwersytetu – 57% twierdziło, że trudno uzyskać stypendium naukowe.

Co z pracą?

I w końcu, rzecz ostatnia, ale najważniejsza – a mianowicie nurtujące wszystkich pytanie: Czy po skończeniu studiów znajdę pracę? Studenci politechniki są optymistami (wynik ten jest zresztą świetnym potwierdzeniem rankingu opublikowanego w Newsweeku).

Otóż 71% studentów politechniki uważa, że praca będzie, podobnie przekonanie ma zaledwie 25% żaków z

uniwersytetu (co zresztą ranking również potwierdza). Komentarze studentów politechniki do pytania o pracę były up, takie: PWt. to jedna z czołowych uczelni technicznych w kraju. Trwająca od pierwszego semestru selekcja oraz nastawienie prowadzących na wyłowienie dobrych i bardzo dobrych gwarantuje absolwentom dobry start w życie zawodowe. Kariera zależy od personalnych predyspozycji, a w mniejszym stopniu od uczelni – to opinia studenta drugiego roku elektroniki i telekomunikacji.

Rzecz zaamienna, że im wyższy rok studiów, tym podejście studentów było bardziej sceptyczne. Oto słowa studenta czwartego roku informatyki: *Mam nadzieję, że znajdę pracę, ale ostatnio nieważam czarne myśli, że będzie bardzo ciężko. Zdarzają się jednak głosy optymizmu również wśród studentów UWt. Tak w ankiecie napisała studentka drugiego roku matematyki: *Problemy ze znalezieniem pracy na pewno będą, ale UWt. to dobra „firma” i fakt, że będę absolwentem tej uczelni na pewno mi pomoże. Inny komentarz w tej sprawie (studentka trzeciego roku socjologii): *Jestli brać pod uwagę jedno kryterium – prestiż uczelni – to myślę, że ułatwi mi to znalezienie pracy. Uważam, że uniwersytet cieszy się dużym szacunkiem, i na pewno skończenie tej właśnie uczelni będzie ułatwilo znalezienie pracy.***

Na pytanie: Jak myślisz, czy po skończeniu swoich studiów znajdziesz bez problemu pracę ze względu na to, że jesteś na tej uczelni? – wśród studentów uniwersytetu pojawiły się lakoniczne odpowiedzi – po prostu – „nie”. Żaden student politechniki tak nie odpowiedział, chociaż pojawiło się takie zdanie: *Życie – nikt nie mówił, że będzie lekko.*

Marta Rudy

Międzywydziałowe Koło Naukowe Biomechaników oraz Zakład Inżynierii Biomedycznej i Mechaniki Eksperymentalnej na Politechnice Wrocławskiej mają zaszczyt zaprosić na międzynarodową konferencję pod nazwą:

I Studencka Konferencja Naukowa Biomechaników BIO-MECH-YOUNG

Konferencja skierowana jest do studentów studiów magisterskich i doktoranckich i odbywać się będzie w dniach 27-30 maja 2004 r. w Szklarskiej Porębie. Organizatorzy mają nadzieję, iż impreza umożliwi integrację różnych środowisk naukowych zajmujących się zagadnieniami inżynierii biomedycznej, ze szczególnym uwzględnieniem biomechaniki.

Szczegółowe informacje znajdują się na stronie www.biomech.pwr.wroc.pl

Organizatorzy



UOP patrzy

Nie chodzi oczywiście o Urząd Ochrony Państwa, ale o stworzoną i prowadzoną przez studentów internetową bazę opinii o pracownikach dydaktycznych politechniki.

Każdy może ją wzbogacić o swoje zdanie. W jakim celu? Na stronie UOP-u znalazłem takie oto wytłumaczenie: „Twórcą ma nadzieję, że pomoże wszystkim we właściwym wyborze przy powtarzającym się co pół roku cyrku pt. „Zapisy”. UOP może być źródłem porad o odpowiednim „podejściu” do naszych prowadzących - pozwoli to nie „sparzyć” się na kolokwium, czy zwyczajnie nie podpaść w czasie semestru. Czyż to nie szczytna idea? Studenci pytani przez mnie w zupełności podzielili to zdanie. Niektórzy z nich, jak Tomasz Szymański (IV rok Informatyki, EKA), liczą ponadto, że prowadzący zajęcia wyciągną wnioski z wypowiedzi studentów i sprawią, że np. na wykład o 7:30 będzie chciało się pójść. W zupełności się z tym zgadzam.

Jednakże okazało się, że UOP pełni także inną rolę, jest przydatny również dla profesorów, z informacjami o nich samych.

Zapytany o swoją opinię na ten temat dr Robert Wójcik, pracownik Instytutu Cybernetyki Technicznej na wydziale Elektroniki, stwierdził, że może to być nie tylko wyraz wolności słowa, ale także rodzaj pomocy dla prowadzących zajęcia, którzy chcą poznać swoje cechy widziane oczami studentów.

Oczywiście wolność słowa nie może iść w

parze z wulgarnością. Komentarze na temat jego własnej osoby, które nie ukazują go ani jako okropnego, ani cudownego, ale takiego przeciętnego, uznał za odpowiednie. Najważniejsze bowiem, stwierdził, by ocena była naturalna, a to właśnie w jego przypadku ma miejsce.

Postanowiłem też dowiedzieć się, dlaczego UOP promowany jest na stronie internetowej Zakładu Systemów Komputerowych (Elektronika). Odpowiedzi udzielił mi jej webmaster mgr Marek Joda. Otóż nie zna on nikogo z kadry dydaktycznej, komu UOP by się nie podobał. Wręcz przeciwnie. Każdy chce poznać zdanie swoich studentów (niestety, nadal brak opinii o nim samym).

Natomiast co do pracowników jego zakładu, to wszyscy dotąd ocenieni są z opinii studentów zadowoleni. Skoro więc strona ta podoba się nie tylko studentom, to czemu jej nie promować? Jedyne w przypadku, gdyby administrator UOP-u dopuścił do obraźliwych treści, link do niej zniknie ze strony ZSK. Póki co jednak, wszystko jest w porządku.

Osobiście sędzę podobnie. UOP to dobry pomysł, który oby trwał jak najdłużej. Dlatego zachęcam Was do odwiedzenia strony <http://uop.null.pl/>

Paweł Głuchowski



Globalny Palec

Zbliżające się europejskie forum gospodarcze w Warszawie przyciąga całe rzesze nieodłącznych uczestników tego typu imprez – antyglobalistów. Do stolicy mają ściągając najbardziej znanie grupy antyglobalistyczne z całego świata. Jak na elitę ogólnosiwiatowego ruchu przystało – wynajętą pokoję w jednym z bardziej luksusowych hoteli międzynarodowej sieci, atrakcyjnie położonego blisko centrum. Natychmiast podano też do informacji program dnia przeciwników globalizacji.

19.43 – Przyłot liniami globalnego przewoźnika. Na lotnisku złożenie listu gratulacyjnego przedstawicielowi małych linii lotniczych za opieranie się monopolowi ogólnosiwiatowych korporacji lotniczych.

21.00 – Zakwaterowanie w hotelu po uprzednim złożeniu kwiatów ku czci małych sklepików zburzonych podczas jego budowy.

Następny dzień:

8.00 – Sute śniadanie podane do łóżka.

9.00 – Uroczyste odśpiewanie antyglobalistycznej pieśni (specjalnie w tym celu zawita dwóch z trzech tenorów), bankiet.

10.00 – Przerwa umożliwiająca przebranie się ze smoków w ekologiczne stroje bojowego antyglobalistycznego.

11.00 – Pochód pod hotel, w którym odbywa się forum. Skandowanie bojowych okrzyków pod adresem obrzydliwych kapitalistów. Próba przeszkodzenia w sutym śniadaniu dla uczestników kongresu. Zagłoszenie uroczystości odpowiadania przez lokalnego artystę specjalnej pieśni przygotowanej na forum. Dezorganizacja bankietu.

14.00 – Przerwa obiadowa. Zebranie w restauracji McDonald's (kierownictwo bojówek nie ufa polskim standardom kulinarnym w tutejszych restauracjach).

15.00 – Złożenie na ręce Prezydenta petycji przeciwko ekspansywnej inwestycji zachodniego koncernu w budowę fabryki na przedmieściach.

16.00 – Nielegalny wypad wynajętymi samochodami oraz jeepami wszystkich bojowników do puszczy Kampińskiej i przypięcie list do drzew. Protest przeciwko planowanej tam autostradzie.

18.00 – Zakupienie materiałów potrzebnych do dalszych protestów w jednym z hipermarketów (punkt programu podkrytywany oszczędnościami w budżecie, hipermarkety oferują najniższe ceny).

19.00 – Starcia z policją i siłami porządkowymi połączone z podpaleniem tutejszej restauracji McDonald's (nazajtraz obiad planowany jest w KFC), wygłoszenie odczytu pt. „Stanowcze NIE wojnie i przemocy”.

21.00 – Część kulturalna – wizyta w kinie. Wybór miejsca uzależniony od komfortu i repertuaru kin (prawdopodobnie multiplex Cienna-City).

23.00 – Wspólny bankiet z uczestnikami europejskiego forum gospodarczego pod hasłem „Nie różnimy się aż tak bardzo”.

Paweł Prociw

Memoria Exterior

Poniżej przedstawiam wspomnienia z kolejnego (drugiego) dnia mojego pobytu w Barcelonie, w ramach wyjazdu stypendialnego Socrates/Erasmus. Pierwsze próby mówienia po hiszpańsku, pierwsze wrażenia z La Rambla. Nieustanne poszukiwanie stałego mieszkania oraz powolna aklimatyzacja i oswajanie się z nową sytuacją...

15 lutego 2003

Dzień się dziwnie zaczął... Gdy zadzwonił budzik, nie mogłem uwierzyć, że już pora wstać. W pokoju w pensjonacie, do którego okien nie dochodzi światło, było po prostu ciemno. A poza tym, doświadczenie ludzi w recepcji... Akurat gdy chciałem zjeść na śniadanie polskie kabanoski, które zdeponowałem wczoraj w lodówce właścicieli, nikogo w recepcji nie było. I tym sposobem na śniadanie jadłem pomarańcze z bułką razową, popijając sokiem bruszkwinowym. Prawdziwie śródziemnomorskie śniadanie. Ciekawe, ile Polak może w ten sposób pociągnąć.

Z Agnieszka jestem umówiony na 12 na jakimś placu. Wynajmujący jej pokój ludzie nie znają nikogo, kto jeszcze miałby ochotę coś wynająć. Szkoda...

Dlaczego Polacy nie potrafią protestować tak, jak robią to Hiszpanie? Dzisiaj jest dzień manifestacji sprzeciwu wobec wojny z Irakiem. I to jakiego sprzeciwu... Małe przekonał ostentacyjnie, teraz wiem, że wojny NA PEWNO

nie powinno być. Szczególnie, gdy śpiewało o tym jakieś 100 dziewczyn na stacji metra. Wszystkie ubrane na czarno, przy dźwiękach gitary, zaczęły od „Heal the world”. Kolejnych piosenek już nie rozpoznawałem, ale były uderzające. Mogłem tam stać, jeden z tłum, który zapelniał stację, i słuchać.

Gdy wyszedłem ze stacji metra, na Plaza de Catalunya spotkałem grupę malująca na wielkiej płaciecie rozpustarę na placu obraz Picassa „Guernica”. Oryginał został namalowany w efekcie inspiracji okrutnymi scenami po bombardowaniu niemieckim w 1937 roku, w okresie hiszpańskiej wojny domowej, o ile się nie mylę, to tej od Sanoiserry. Proponowali mi, abym się przyłączył, ale mam tylko dwie pary spodni. Malując nie było szansa, aby się nie wybudzić farbą. A taką miałem ochotę...

Gdy Aga dotarła na Plaza, poszliśmy w dół La Rambla. Po drodze zatrzymałem o kafejki internetową. Było taniej niż w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji. Kilka maili, okolicznościowych, durnych smsów,

i już wchodzący na chyblił trafili w boczne uliczki. Jak ja to lubię... W „Dziwinytych wrotach” jest taka scena, w której oglądany klimat wokół antykwiariatu dwóch miłych starszków. Wąskie przejścia pomiędzy wysokimi, balkonastymi budynkami, o które, zdaje się, mało kto dba od dziesięcioleci. Gdzieś tam zwisające roślinki, dziwne wyrzeźbione głowy i wzorki wystające ze ścian. Klaustrofobowie muszą dziwnie czuć się w plataninie takich uliczek. Ale za to widoki i napatykane scenyie placów pozwalają na kolana. Palony, drzewka ze zwisającymi pomarańczami, grube nury i ciosany piaskowice. Arkady, pomniki i ślady współczesnej kultury – „No a la guerra” białą farbą malowane na asfalcie.

„Viva la Vida, Muera la Muerte!”. Niech żyje życie, niech murze śmieć! Takie hasła, a także naklejki ze znacznikiem przekreślonej, spadającej bomby, plakaty i transparenty można dziś było spotkać na ulicach Barcelony.

W ramach powołanego przez siebie i sobie tylko znanego programu poznawa-

nia nowych smaków kupilem dzisiaj świeżutkie mango. Chwilę zastanawiałem się, jak się do tego zabrać, po czym łapczywie zagłębiłem aż w owoc. Hmnnn, już wiedziałem, że ma pestkę. Chwilę później, że skórkę ma twardą i niesmaczną. Za to miąższ okazał się całkiem przyjemny, szczególnie ten bliżej skórki niż pestki. Konsystencja nieco przypominająca broskwinia. Lekko słodki, bliżej środka włóknisty (później okazało się, że to właśnie pestka jest włochata i stąd te włókna). Przez chwilę gryzę czulen się, jakbym kogoś czesał zębami. Nawet przyjemne uczucie.

Przezystałem dzisiaj odpowiedź z Vila Universitaria co do wynajmu mieszkania. Piszą, że mają oferty troszkę ponad 200 euro. No cóż, pewnie weźmie. Skoro widzę, jak bardzo opony jestem, by płacić taką kwotę, to może będą bardziej skorzy pomóc poszukać mi pracy. W poniedziałek odwiedzę ich biuro.

Chwilę temu José po raz pierwszy zrozumiał, o co go prosiliem! „Quiero mis cosas de una nevera” – i dostalem to, czego mi brakowało do kolacji. Świetnie. Następnie przez pięć minut ćwiczyłem, co mu powiem, gdy będę chciał oddać mięsko z powrotem do lodówki. Gdy wreszcie go spotkałem, to zdążyłem jedynie powiedzieć, a on wziął mój pakunek i poszedł. Nie wysuchał do końca. Może po prostu Hiszpanie są tak bardzo domyślni, że wystarczy jedynie zacząć zdanie? Muszę jutro wypróbować tę teorię.

Piotr Karwaczyński



Porozmawiaj z (A)nią

„Gdyby to faceci rodzili dzieci, możliwość usunięcia ciąży byłaby zapisana na pierwszym miejscu w konstytucji”.

Wrocław. Poniedziałek ok. godziny 15:30, poczekalnia ginekologiczna przed gabinetem dr. Krzysztofa Cwiklickiego. Dość tłoczno. Jednak kolejka posuwa się do przodu nader szybko. Ktoś wchodzi do gabinetu. Po chwili zza drzwi dobiega głos lekarza: „spokojnie, proszę się nie denerwować”. Czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić. Nagle... uspokaja mnie myśl, że tym razem nie będę musiała się rozbiierać!

Zawód: ginekolog

????? Dlaczego wybrał pan akurat tę specjalizację?

Dr Krzysztof Cwiklicki: W moim miasteczku trafiliem na staż właśnie na oddział ginekologiczny. I mi się spodobało. **Od ilu lat jest pan ginekologiem?**

Formalnie od 19 lat, ale tak naprawdę to od 1983 r. **Jakie miał pan początki?**

Pierwszej pacjentki nie pamiętam. Ale moje początki były bardzo łagodne. Podczas pięcioletniego stażu krok po kroku nauczyłem się zawodu, więc wchodząc po raz pierwszy do własnego gabinetu nie odczułem różnicy.

Patrząc z perspektywy czasu, proszę powiedzieć, co jest w tym zawodzie najtrudniejsze?

Rozmowa z człowiekiem. To jest trudniejsze od wiedzy praktycznej i teoretycznej. I tak naprawdę każdy lekarz zdobywa tę umiejętność najpóźniej.

Jak to jest być ginekologiem i mężczyzną jednocześnie? Gdy jest pan w pracy, umie pan zapamiętać o byciu mężczyzną?

Jak najbardziej tak. Nie stało się to oczywiście od razu. Po przejściu odpowiedniego szkolenia pewnego dnia przestałem się skupiać na tym, jak wygląda pacjentka, ale co jej dolega i jak mogę jej pomóc. W tym zawodzie zdzierają się

oczywiście „świry”. Zresztą działa to też w drugą stronę. Czasem to pacjentki molestują ginekologów: nachodzą, wymyślają sobie przeróżne choroby, wymuszają badania. **Miał pan może taki przypadek?**

Bez przerywy się zdarzają.

I jak pan sobie z tym radzi?

Utrzymuję dystans fizyczny i psychiczny, nie daję najmniejszych oznak zainteresowania, a jak to nie pomaga, to po prostu się taką kobietę przepadza.

Jak reagują mężczyźni na pana osobę?

Generalnie są strasznie ciekawi, jak wygląda moja praca od środka. Nawet czasem proszą mnie, aby ich przebrać i pozwolić uczestniczyć w badaniu. Na co, oczywiście, się nie zgadzam.

Moje pacjentki są różne...

Proszę powiedzieć szczerze, czy woli pan starsze, czy młodsze pacjentki?

Jest mi to naprawdę obojętne. Czasami, gdy już jestem znęcony, wolę młodsze, bo wiem, że się nie uparcą.

Z jakimi problemami głównie przychodzą młode kobiety?

Najczęstsze powody wizyt to upławy, nieregularne krwawienia i tabletki antykoncepcyjne.

Jaki jest, według pana, najlepszy



© J. Antoni Szym

fródek antykoncepcyjny?

W szkole, na studiach, gdzie prowadzi się nieregularny tryb życia, to zdecydowanie tabletki.

A co pan sądzi o kalendarzyku małżeńskim?

Jest bardzo dobry...do zajęcia w ciąży.

Jak wyglądała antykoncepcja, kiedy pan był studentem?

Dostępne były prezerwatywy, tabletki, ale wtedy to był głównie problem kobiet. Studenti w ogóle się tym nie interesowali.

Co pan sądzi o aborcji?

Ja nie jestem od sądenia. Prawnie aborcja jest zakazana i ja jako ginekolog respektuję to. Natomiast prywatnie myślę, że każdy, kto skończył 18 lat ma prawo podejmować swoje autonomiczne decyzje.

W ogóle na temat zakazu aborcji mam swoją własną teorię: gdyby to faceci rodzili dzieci, możliwość usunięcia ciąży byłaby zapisana w konstytucji na pierwszym miejscu, a tylko dlatego, że dotyczy to kobiet, wprowadzono ten zakaz. Nie wierzę jednak, że nie ma podziemia aborcyjnego. Wstarczy otworzyć sobie dwie gazety.

Dostaje pan takie propozycje?

Takie propozycje zawsze padają. To jest nieodłączanie związane z tym zawodem.

Cos śmiesznego, ciekawego i

wiosomego

Przypomina pan sobie jakąś śmieszniejszą historię?

Kiedyś pacjentka, jak potem się okazało, chora psychicznie, o mało mnie nie pobila, za nie, w moim własnym gabinecie. Udalo mi się wyjść z tego cało tylko dlatego, że biurko ustawione było tak, że można było chodzić dookoła.

A jakis ciekawy przypadek?

Mój kolega miał jedną przygodę. Podczas porodu zapomniano przymocować pacjentkę do fotela. Kiedy zaczął ją szty, zacisnęła mocno nogi wokół jego szyi, i gdyby nie pomógł położnicy, chyba udułaby go. Wszystko dobrze się skończyło, mimo to kolega został trochę poduszony.

Według pana, wiosna wpływa na to, że ludzie chcą być bliżej?

Oczywiście. Ludzie są wzrokowcami, jak tylko zdejmuje z siebie kurtki i kapłury, zaczyna się „nich w interesie”.

Czego życzyliby pan sobie zawodowo?

Po 20 latach pracy lekarz chce, aby było przynajmniej tak jak przez poprzednie lata. Więc aby można było spokojnie wykonywać swój zawód.

A prywatnie?

Nie mam takich życzeń. Mimo codziennych problemów, jestem szczęśliwym człowiekiem.

Tablety

Piątkowy wieczór w najlepszym w mieście (jak głosi strona internetowa, niezbyt zresztą aktualna) klubie muzycznym.

Do dwóch dziewczyn podchodzi niski, ale dobrze zbudowany chłopak. Zgadają się, aby się dosiadł. Teraz trwa rytuał zwany obserwacją. W końcu on postanawia zagaić. Nie wysłała się za bardzo i zadaje pospolite tablety? Jedną z dziewczyn, niewiele się zastanawiając, odpowiada pełnym powagi tonem: Jasne, tablety, ta, teraz wszyscy je biorą. W tym samym momencie myśli sobie:

Jakie kurcze tablety??? Ale że temat wydaje się jej interesujący, postanawia twardo dalej prowadzić tę rozmowę – a tym samym udawać, że doskonale wie, o co chodzi. Tymczasem rozochociany współzumnowiec w oczach ciągnie: Spoko. Fajne są tablety! Koleżanka nie pozostaje mu dłużna: No pewnie, czaderskie są tablety. W tym momencie kolega robi poważną minę i ścisłym głosem pyta: A inne rzeczy też biercie? Uhm – przytakuje dziewczyna. Na co on stwierdza, że spoko. Na jego twarzy widać wyraźne

zadowolenie. Nagle chłopak wypala: A masz jakieś tablety ze sobą? Ona nie daje mu się zdemaskować i pewnie odpowiada: Nie, nie mam. W domu wzięłyśmy. Niestety, tym pytaniem zażył ją, bo ona nie wie, że tablety działają tylko 40 minut, czego nie omieszczał jej w tej samej chwili obwieścić. Nie udało mu się jednak zapędzić jej w koki róg. Dunna z siebie (że tak szybko zareagowała) odpowiada: A my tu niedaleko mieszkamy, dlatego wzięłyśmy w domu. Jemu widać bardziej chodziło o to, czy mają coś ze sobą. Wobec takiego obrotu spraw, chłopak postanawia wrócić do wątku „fajna zabawa”. Słuzi temu pytanie: A gdzie

ogótnie chadzasz? Ona odpowiada: Bywam w „Od zmiereń do świtu”. On zdziwiony pyta: A gdzie to jest? Tam wiesz koło gwardii – tłumaczy mu. A wszystko jasno – mówi chłopak (choćby jego wyraz twarzy sugeruje raczej, że nie jest ani trochę jasny). Teraz pora na jego ulubione kluby: A Metropolis? Chodzisz tam? Dziewczyna nie traci zimnej krwi: Pewnie, tam jest super. On dodaje: Tam taka muzyka fajna... A czego tak w ogóle słuchasz? – próbuje się dowiedzieć. Koleżanka postanawia spoważnieć, odpowiada więc: Klasyki. Na co chłopak robi duże oczy i wykrzykuje: Opowiadasz (ta, używa tu nieco bardziej dobitnego słowa)! A wtedy ona mówi: Nie opowiadam (też używa tego mocniejszego wyrazu)! Niezmyślony chłopak próbuje dociąć, czego konkretnie koleżanka słucha. Po usłyszeniu nazwiska Moniuszko robi taką minę, jakby kolejny raz chciał się dowiedzieć, gdzie to właściwie jest. Następuje chwila kostiumacji. Dziewczyna ma podejrzenia, iż kolega chciałby dodać jej otuchy, że bywają przecież gorsi od tych, co słuchają Moniuszki. Klasyka to grunt dość grząski, może więc lepiej skrócić z powrotem na Metropolis – i co sobie chłopak myśli, to skrupulatnie wcieli w życie. Techniawki słuchasz??? A, techniawka jest super, jak tablety. Po tych słowach dziewczyna zostaje ostatecznie zaakceptowana przez chłopaka, mimo że tablet przy sobie nie miała. Próbuje ją nawet wyciągnąć na parkiet, żeby popląsć, ale ostatecznie jakoś nie lądują na tym parkiecie. Pewnie tablety przestały działać, minęło w końcu jakieś 40 minut.

Celem niniejszego artykułu nie było namawianie czytelników do używania tytułowych tabletek.

Wszelka zbieżność zdarzeń jest przypadkowa, imiona uczestników zostały pominięte celowo.

Wysłuchala: Marta Rudy

CZEŚĆ DZIEWCZYNY
MACIE TABLETY?

...PEWNE

JAKIE
TABLETY?!



Certyfikat zdać

Egzaminy językowe TELC są dość popularną formą uatrakcyjniania własnego CV. Respektowane są w większości państw europejskich, co jest szczególnie ważne dla osób, które myślą o podjęciu w przyszłości pracy za granicą. Posiadanie certyfikatu językowego jest jednak z pewnością dużym plusem przy ubieganiu się o pracę w jakiegokolwiek firmie, również takiej, która działa na terenie Polski. Czy jednak łatwo jest zdać taki egzamin?

Chciałbym podzielić się swoimi wrażeniami z egzaminu ZD (Zertifikat Deutsch), który zdawałem przed kilkoma tygodniami. Egzamin ten składał się z dwóch części: pisemnej i ustnej. Część pisemna trwała aż 2,5 godziny i trzeba było się na niej wykazać takimi umiejętnościami jak: rozumienie ze słuchu (tu po wysłuchaniu np. zapowiedzi z dworca należało określić prawdziwość różnych stwierdzeń), rozumienie tekstu czytane (podany został autentyczny tekst z gazety niemieckiej), znajomość gramatyki (dość podstawowa, sprawdzająca się do wypełniania luk za pomocą podanych wyrazów) i pisanie listu. Nacisk był wyraźnie położony na praktyczne

umiejętności porozumiewania się w obcym języku – nawet polecenia do zadań sformułowane były po niemiecki. Równie praktyczny charakter miała część ustna egzaminu – zamiast standardowego odpytywania przez komisję do sali egzaminacyjnej wchodziło się parami i wspólnie z partnerem (partnerką) należało porozumiewać na trzy wylosowane tematy (wcześniej otrzymywało się 15 minut na przygotowanie). Komisja egzaminacyjna oceniała więc jedynie sposób, w jaki przeprowadzało się rozmowę, praktycznie nie ingerując w jej przebieg.

Podsumowując, osobom, które chciałyby w przyszłości zdać podobny egzamin, m-

Egzaminy TELC obejmują sześć różnych poziomów zaawansowania w posługiwaniu się obcym językiem: A1, A2, B1, B2, C1 i C2. Mają one różne dodatkowe nazwy np. FC (angielski, poziom B2) czy ZD (niemiecki, poziom B1). Egzamin ZD odpowiada zakresowi materiału wymaganeemu na egzaminie językowym S2 na Politechnice.

nąć w trakcie przygotowań nie koncentrować się zbyt mocno na gramatyce, a większy nacisk położyć na umiejętności rozumienia ze słuchu czy płynnego wypowiadania się. Radzę też się

przygotować na dość poważne uszczuplenie domowego budżetu, gdyż taki egzamin w zależności od szkoły językowej kosztuje ok. 350-400 zł.

Paweł Hudziak



Egzamin trwa

KANofilem być!

Jacke Borcuch, Konrad Niewolski, Renata Borowczak – jeżeli znoszą te nazwiska, wiesz, o co chodzi. Jeżeli nie znasz – odwiedź cię w Festiwalu Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN 2004.

Celem Festiwalu jest popularyzacja twórczości fabularnej, dokumentalnej i innej artystów, którzy nie zajmują się filmem zawodowo. Realizowany od czterech lat KAN jest dziełem wrocławskiego oddziału Zrzeszenia Studentów Polskich. Pokazy filmów w ramach KAN-u trwają od listopada do czerwca. Ukoronowaniem Festiwalu jest Final, który odbędzie się w dniach 2-4 kwietnia w wrocławskim Kinie Warszawa.

Pierwszy raz zorganizowaliśmy KAN podczas juwenaliów w 2000 roku – wspomina Grze-

gorz Kondek, dyrektor Festiwalu. – Wówczas był on niewielką imprezą, filmy wyświetlane były w Kinie Atoni, w Akademickim Centrum Kultury „Palacek” i w salach wykładowych wrocławskiej AE i AR. Jednak już w 2003 roku przygotowaliśmy dla widzów coś bardziej nietypowego – filmy oglądali w oryginalnie przerobionym na salę teatralną basenie. W tym roku KAN zorganizowany jest nie mniej ciekawie – dodaje.

W ciągu dwóch pierwszych dni tegorocznego Finalu wyświetlone zostaną krótkome-

trazowe produkcje amatorskie i niezależne przyjęte do konkursu. Oceniać je będzie znakomite jury w składzie: Konrad Niewolski, twórca i reżyser filmu „Symetria”, Arkadiusz Tomiak, jeden z najbardziej utalentowanych i najciekawszych operatorów filmowych młodego pokolenia oraz Krzysztof Majchrzak, widziany ostatnio w „Pomogafili”. Filmy laureatów wyświetlone zostaną trzeciego dnia, a poprzedzać je będzie wręczenie nagród – Złotej, Srebrnej i Brązowej KANewki oraz Nagrody Publiczności. Chętni będą mogli wziąć udział w dyskusji panelowej. Jako podczynek od dynamiki kinowego obrazu pomyślana jest wystawa plakatów nawiązujących do idei kina niezależnego.

Organizatorzy KAN-u współpracują z realizatorami podobnych festiwali odbywają-

cych się za granicą. Rezultatem tej współpracy jest m.in. wydana filmów. Dzięki temu najlepsze produkcje z KAN-u wyświetlane będą za granicą, zaś polscy widzowie uczestniczący w tegorocznym Finalu V Edycji KAN-u będą mieli możliwość obejrzeć filmy festiwalu Blicke aus Ruhrgebiet z niemieckiego Bohum.

W maju odbędą się KANOffy, czyli pokazy filmów, które nie zostały zakwalifikowane do konkursu przez Komisję Selekcyjną, jednak są na tyle interesujące, że warto je pokazać widzom. Zoorganizowane zostaną także jednodniowe pokazy najlepszych filmów z edycji 2004 – trasa obejmuje najprawdopodobniej kilkadziesiąt miast w Polsce i za granicą. KANofile, do boju!

Katerzyna Kobat

Cała prawda o PWr.

Jesteście studentami jednej z największych uczelni technicznych w kraju. Jesteśmy, powinienem napisać. Przychodzimy na zajęcia, piszemy egzaminy, wsiadamy w autobus i wracamy do mieszkań. Dobrze jednak byłoby spojrzeć na naszą uczelnię nieco szerzej, być może trochę z góry, poskładać fakty, wyciągnąć wnioski. Od jakiegoś czasu pewne sprawy na PWr. zastanawiają, prowokują do myślenia. Bo niby wszystko dzieje się normalnie, tak jak dzieć się powinno, a jednak...

Drzwi zamknięte

Temat nie jest nowy. Od dawien dawna osoby wchodzące do gmachu głównego bocznymi wejściami muszą mocno pomyśleć, czy rze-

czywiście warto pokonywać dwadzieścia stopni. Na kłanka jest czasem martwa. Naciśkasz i nic. Zwróćcie uwagę – nazwa gmach główny kojarzy się jednoznacznie z kwaterną dowodzenia. Liczba

dwadzieścia ma ściśle określony symbolikę. Nasze niebo podzielone jest na dwadzieścia konstelacji zodiakalnych. To musi coś znaczyć. I dlaczego te drzwi są zamknięte? Oficjalny komunikat władz

uczelni mówi, iż jest to wynik tragicznego zdarzenia, które miało miejsce w przeszłości. Doszło do napadu na kowoję, który wynosił pieniądze właśnie bocznymi drzwiami. Ta historia nie trzyma się jednak no, nieczego się nie trzyma. Dlaczego wynosili bocznymi? A jak wynoszą teraz...? Czy te drzwi prowadzą li tylko do korytarza uczelni? Zwróćcie uwagę na duży przedronek, który nieści się zaraz za tymi drzwiami? Druga płyta, licząc od lewej strony, ta na samym dole, musi się.

Magiczne pomniki

Przechodząc pod budynkiem C-2 i kierując się do budynku C-6 możesz po prawej stronie zobaczyć marmurowy słup, zwany pomnikiem. Pomnik ten ma tablicę informacyjną, można przeczytać, komu jest poświęcony. Dziwi jednak forma tego pomnika. Prostopodłożcem z kwadratami umieszczonymi na jego ścianach. Takie figury już w zamierzchłych czasach stanowiły miejsce kumulacji energii. Wymowa pomnika także nie jest jednoznaczna. Postanowiliśmy rozszyfrować i tę zagadkę. W pomniku tym zawarta jest wskazówka co do proporcji studentów na poszczególnych rocznikach. Zwróćcie uwagę, że pomnik podzielony jest na pięć poziomów (pięć lat studiów). Nie bez kozery pomnik stanął przy budynkach elektroników. Na najniższym poziomie kwadratów jest najwięcej. Każdy kwadrat to pewna grupa studentów. Niezależnie od liczby osób przyjętych na pierwszy rok, proporcje muszą zostać zachowane. I tak – przestuwając się w górę widzimy, że liczba kwadratów maleje. Na ostatnim, piątym poziomie (ostatni rok studiów) jest tylko



Magiczny pomnik

jeden kwadrat na każdym z boków. To naprawdę tragiczne, jak bardzo jesteśmy naniopolowani! Nie ma się czemu dziwić, że często nieprzespane noce nie przynoszą efektów i nie zaliczamy egzaminów. Wszystko jest już dawno zaplanowane i ustalone. Skoro na elektronikę i telekomunikację przyjmują 800 osób, to choćby nie wiem, co się działo, do magisterium dotrwa pięćdziesiąt. Nie łudźcie się, że może być inaczej.

Oświetlenie budynku

Ta sprawa budziła wiele kontrowersji. W niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej kraju władze polityczne decydują się na poważny wydatek związany – mogłoby się wydawać – z błahą sprawą. Za niemal pieniądze zostają zakupione światła na frontową ścianę budynku. Mimo licznych głosów sprzeciwu codziennie wieczorem światła te są włączane. Efekt wizualny

jest naprawdę ciekawy, budynek wygląda ładnie. Czy aby jednak o to chodziło? Gdyby obejrzał architekturę budynku A-1 z góry bez problemu dostrzeżemy kwadratowy plac umieszczony wewnątrz. Po godzinie osiemnastej do tego placu praktycznie nie ma dostępu. Wszystkie przejścia (drukarnia, Readys, klub studencki) są zamknięte. Zatem na placu tym różne rzeczy mogą się dziać. Kiedy spojrzycie na budynek A-1 z budynku C-7, światła frontowej ściany gnańca komponują się z oświetleniem ulic w ten sposób, że stanowią swoisty pas startowy lub też wyznacznik miejsca lądowania jakiegoś obiektu latającego.

Zakład odlewnictwa

Nazwa tego zakładu jednoznacznie kojarzy się z odlewaniem. Troszkę to zastanawiające, iż na tak poważnej uczelni uczą odlewania. Zdawałoby się, iż sztukę

tę opanował każdy już bardzo dawno temu. I choć do wielu rzeczy potrzebne są podstawy teoretyczne i niezbędne obliczenia, to jednak w materii odlewania te czynniki nie są aż tak bardzo istotne. Choć może i są. Trzeba bowiem uwzględnić wpływ czynników zewnętrznych i nachylenie powierzchni odlewniczej. Jednakowoż wielu ludzi czyni ów proces instynktownie i nie potrzebuje wglębiać się w szczegóły techniczne. Jak słusznie napisano – wielu ludzi. Co jednak mają zrobić ... No właśnie, kto? Tego jeszcze nie udało nam się ustalić. Wiele znaków wskazuje jednak na to, że na naszej uczelni zjawiają się dziwni goście. Np. w zakładzie odlewnictwa istnieje Pracownia Mechanizacji i Automatykacji Procesów Odlewniczych. Przecież żaden człowiek nie potrzebuje automatyzować takich procesów, gdyż natura natura zapewnia nam takie mechanizmy. Cóż jednak mają począć nie-lu-

dzie? Ano, muszą się tego gdzieś nauczyć.

Przytoczone przykłady jednoznacznie wskazują na to, że KTOŚ naszą uczelnię steruje, rządzi. Wiele znaków pokazuje, iż są to przybysze z niewiadomych. Uważny czytelnik z pewnością donosił się, o kogo chodzi. Jednoznacznie też widać, iż JM Rektor dał się wpłatać w tę machinę i także jest sterowany. Pozostaje tylko mieć nadzieję, iż akcja reporterów Żaka pozwoli wyzwolić go z tej potwornej matryksowej machiny.

Marcin Macutkiewicz

Za pomoc w napisaniu artykułu dziękujemy najznamienitszym dziennikarzom gazety „Focus” oraz reporterom programu „Nie do wiary” ze „Strefy 11”.



Wejście do zakładu odlewnictwa (tuż obok WC)

Premenstrual syndroms

Frustracje feministki

Niektórzy nie lubią chamstwa, kłamstwa i góralskiej muzyki. Tę ostatnią ja sama nadzwyczaj cenię. Być może ze względu na moje podhalańskie korzenie (babka wywodzi się ze sławnegożóbjnickiego rodu), a być może dlatego, że najzwyczajniejrozczulają mnie popiskujący mężczyźni w spodniach gdzieniedgzie luźnych a gdzieniedgzie obcisłych. Jest jednak rzecz, która doprowadza mnie do szału porównywalnego do owego, jaki wzbudzić może góralskie zawołanie. Jest coś, czego nie cierpię, co mnie katuje, dręczy, torturuje, a czego uniknąć nie mogę podobnie jak turysta, chcący się napić w Zakopanem grzanego piwa. Jest to mój telefon komórkowy. Moja tzw. komórka, która przyrosła do mnie jak własna jajowa i podobnie jak ona raz w miesiącu z zaskoczenia przypomina mi o swoim istnieniu, przy okazji poważnie nadwężając mój studencki budżet.

Mój telefon, który dzwoni na wszelkie kiezwote (polifoniczne!) sposoby i brzęczy w najmniej odpowiednich momentach. Ale to jeszcze nic. Nawet kołosalny rachunek, z którego zapłaceniem zwlekam do ostatniej chwili, nie jest w

stanie tak wyprowadzić mnie z równowagi jak telefon, na który się czeka. Gr. telefon, który powinien zadzwonić, a z nieznanymi mi przyczyn nie dzwoni. I piszę to ze złością, jakiej nie powstydzilaby się rozpuszczona pięciolatka.

Jak widać nawet feministka(którą ku własnemu zdziwieniu zostałam w ostatnich czasie okrzyknięta) ma swoje słabe strony. Nawet feministka przeżywa frustracje, których przyczyną jest nie brak parytetu czy dyskryminacja kobiet wśród kosmonautów, ale wy - mężczyźni, z tak prostego powodu, że czasami nie dzwoni. I nie obrażam się przed wami, bo jestem emocjonalną ekshibicjonistką. Obrażam się, bo żądam rozwiązania mojego problemu. A można to zrobić przez wprowadzenie kilku prostych zasad. Zakazana powinna być niewyjaśniona zmiana częstotliwości dzwonienia. Czyli: jeżeli dajesz o sobie znać przez miesiąc codziennie po godzinie ósmej, to nie wykomij 32 telefonu w dniu moich urodzin! A tak najlepiej, to umawiajcie się na określone godziny, poza którymi po prostu odbierać nie będę i porzucę molestowanie mojej zniehanowzonej komórki na korzyść rysowania przekroju schodów.

Iwona Borkowska



Fotofelieton

"Ela"



Ela - studentka polonistyki w poszukiwaniu wiedzy w szufladzie

fot. Dariusz Rafisz

Kto chce, szuka sposobu, kto nie chce, szuka powodu – czyli alchemia kariery!

Ufff...ludzi mnóstwo, duszno, na każdym kroku usmiechnięci i pełni zycielskiej ekscycji z wielu firm. Osoby, które przybyły na Dni Kariery do Hotelu Mercure Panoroma 18 marca, wykazywały wielkie zainteresowanie pracą, praktyką czy stażem. Było gdzie tego szukać, bo firm jawiło się sporo – Allianz, Bank Millennium, Procter&Gamble, Grupa Żywiec, General Electric, Masterfoods, Deloitte (tłazy ostatnie miały swoją własną prezentację). A to tylko część wystawców.

Rozpoczynając swoją korytarzową wędrowkę a niekiedy przepychankę, można było uzyskać wszelkie informacje o firmie, o możliwościach zatrudnienia, sposobach rekrutacji. Gdy przyszła chwila zwięzłego, kulceczek grafisowej „neski” i dalej w drogę, aby jak najwięcej się dowiedzieć! W gruncie rzeczy, na końcu wędrowki miałam dwa kilogramy beoszu, prospektów, pisak firmowy też się dostało, no i oczywiście piękny żółty kwiatulek od Rexony! Gdy człowiek tak popatrzy na to morze możliwości, to nawet się usmiechnąć można. Ale najpierw trzeba wysłać CV, list motywacyjny, czasem wypełnić przygotowany formularz. To wszystko zależy, gdzie chcemy aplikować. No i kwestia tego, czy już możemy? Nie we wszystkich firmach szanse są równe. Przeważnie miłe widziani są studenci IV i V roku. Często jednak nie ma konkretnych wymagań co do umiejętności. Liczy się pomysłowość, chęć działania, otwartość i wszystko inne, co masz do zaoferowania. Warto spróbować, bo nie nie tracimy wysyłając aplikację! Istnieje szansa, że ktoś nas zauważy, dostrzeże, da szansę. A więc do dzieła! Przecież cel to marzenie z terminem wykonania.

Tak się zagalopowałam, że prawie zapomniałam napisać o jeszcze jednej bardzo ciekawej rzeczy. Otóż, na zakończenie Dni Kariery było zorganizowane szkolenie „Alchemia Kariery”. Prowadził je

Grzegorz Turniak (wspinała osobowość, poczucie humoru i świetny doradca). Przywitał nas gorąco i rozpoczął od zebrania pytań... mała konstatacja na sali, ale po chwili pojawili się pierwsi odważni i kolejni... Dopiero gdy zebraliśmy pytania rozpoczął swoje wystąpienie. Mówił o nas jako poszukiwaczach kamienia filozoficznego, nierzadko nawiązywał do „Alchemika”... stwierdził, że nadeszła teraz taka era, w której na naszej karierze naprawdę zależy tylko nasz sam. To nie dla państwa (tak jak było za czasów czerwonych „legitek”), firmy czy prezesa się rozwijamy. Może tylko pośrednio, zwiększając zyski firmy. Ale to my powinniśmy dążyć, wspinać się na szczyt, poszukiwać... dla siebie.

Wg Pana Turniaka wiedzę i umiejętności można powiększyć, aczkolwiek mamy w sobie coś, co można tylko odkryć, lecz poszerzyć się tego nie da. Chodzi tutaj o nasze talenty! O to, co siedzi w nas głęboko ukryte, to, co w nas najlepsze, co daje motywację, budzi do działania, co nas podłania bez reszty... Padło nawet stwierdzenie, że w przyszłości najwięcej zarabiać będą nauczyciele. Bo my jako rodzice będziemy chcieli posłać nasze dzieci do kogoś, kto ich nauczy najwięcej i najlepiej, kto będzie miał podejście do dziecka, będzie potrafił zainteresować, no i, co najważniejsze, będzie pracował z pasją!

Na koniec Pan Grzegorz odpowiedział na podstawowe chyba pytanie: Jak szukać pracy? W tym momencie na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. Zapytał najpierw, jak my szukamy pracy? Brunetka z pierwszego rzędu ze zdziwieniem: no, jak to, przecież w wyborczej w poniedziałki to pierwsze, co robię, czytam ogłoszenia o pracy! Pan Turniak powiedział, że to dobrze, że szukamy, ale nie tędy drogą! Powinno być raczej szukać, ale ludzi, znajomych, aby to dzięki nim dowiedzieć się o atrakcyjnej ofercie. Bo, tak naprawdę, dzięki ogłoszeniom w prasie czy wysylnym aplikacjom prac otrzymują niewielu młodych szukających. Powiedział też, że teraz normalną światową jest praca po znajomości. Może to nie wygląda pięknie w naszych oczach,

twierdził, że tak nie można, to niemoralne. Pan Turniak jednak sam zatrudnia młodych i twierdzi, że gdy osobę poleca znajomy, to można się więcej dowiedzieć o nowym nabytku, no i zawsze polecany będzie miał wobec nas dług wdzięczności! Więc na sam koniec zachęcał nas do nawiązywania znajomości! Zwrócił uwagę też na sposób swojej prezentacji, na to, jak przedstawimy się potencjalnemu pracodawcy. I co najważniejsze, abyśmy nie zapomnieli podziękować za to, że zachęcił nas poświęcić swój czas. To ponad procentuje. Zycielskości nigdy za wiele! A więc do dzieła moi drodzy! Przecież genialność to nasza specjalność!

Ola Macutkiewicz



Wakacyjny sposób na Europę

Z każdym kolejnym dniem bliższą staje się chwila przystąpienia Polski do grona państw UE. Jeszcze przed rękami, kiedy nasze członkostwo stało pod znakiem zapytania, a wokoło wzięło od głośniej kampanii referendalnej, w społeczeństwie rysował się wyraźny podział na zwolenników oraz przeciwników akcesji. Dziś atmosfera towarzysząca kulturowo-społecznej integracji 25 państw wyraźnie przysłała, a jej miejsce zastąpiły polityczne dyskusje o nowych i wyższych podatkach, koniecznych i zarządanych zmianach oraz wielu innych, niezliczonych uwagach. Może warto choć na krótką chwilę wrócić do ideałów, jakie przyświecały integracji oraz dać im szansę na realizację?

Europejscy publicyści – wbrew politykom – coraz częściej formułują odważne tezy o roli Polski i Polaków w tworzeniu bezpieczeństwa i stabilności na naszym kontynencie. Szczególnie głośne echo wywołał felieton pt.: „Gdzie jest pępek Europy?”, opublikowany na łamach magazynu „Stern” i przedrukowany w tygodniku „Foxtrot” (nr 10/2003). Autor – Andrzej Stasiuk – przedstawia powody, dla których my – Polacy, jesteśmy bardziej europejscy niż mieszkańcy dzisiejszej „piętnastki”. Tym niemniej, w obliczu zbliżającej się integracji, warto wzbogacić się o kolejny багаż europejskich doświadczeń, jakie gwarantują Summer Universities [tłum. red. Letnie Uniwersytety].

Summer Universities, organizowane przez Europejskie Forum Studentów AEGEE, odbywają się nieprzerwanie od 1988 każdego lata w blisko 200 miastach akademickich na terenie całej Europy. Z każdym kolejnym rokiem rośnie liczba uczestników, którzy nierazdo pokonują dalekie odległości, aby spędzić niezapomniane wakacje na Sycylii, Malcie lub w Skandynawii. Możliwość nawiązania nowych znajomości w międzynarodowym gronie oraz odwiedzenia najdalszych zakątków Europy to niejedyny powody, dla których warto aplikować się na Summer Universities. Ta oferta to więcej niż tanie okazje spędzenia dwóch tygodni za granicą wspólnie z rówieśnikami z całej Europy, to szansa poznania nowego sposobu myślenia o Europie, Euro-



Uśmiechnięci uczestnicy wrocławskiego Summer University 2004

pejzykach oraz na samych. Czyż dzień 1 maja 2004 roku jest tylko historycznym momentem oficjalnego przystąpienia Polski do Unii Europejskiej? Osobiście pokładam wielką nadzieję, że ten moment zacheł dotychczasowych oraz nowych obywateli do otwarcia umysłów na nowe poglądy i postawy. Odtąd przyszłość Europy wydaje się spoczywać na barkach nas wszystkich, z czym możliwie najlepiej koresponduje idea Summer University.

Europejska mieszanka kultur i języków, której i Ty możesz być częścią, odwieciedla prawdziwą naturę naszego kontynentu. Otóż, bez względu na miejsce Summer University, bez względu na jego formę (LC – kurs językowy, TSU – obsz wędrowny) oraz to, czy doskonalisz język obcy w

codziennych sytuacjach lub umiejętności kulinarne przygotowując polskie danie dla Greków, Hiszpanów oraz Holendrów, zawsze najważniejsza jest towarzysząca wszystkim, co robisz, atmosfera. A za każdym razem, kiedy stawiasz czoła nowym wyzwaniom, możesz liczyć na wsparcie przyjaciół.

Ubiegłego lata członkowie wrocławskiej anteny Europejskiego Forum Studentów AEGEE gościli przez dwa tygodnie 26-osobową grupę z 14 państw, Wrocławski Sum-

mer University pod hasłem „Totalny Underground” zjednał entuzjazm uczestników do wędrówek śladami podziemnych i nierozdoko magicznych miejsc Dolnego Śląska.

Jeżeli chcesz poznać prawdziwą europejską atmosferę Summer Universities organizowanych w całej Europie, skontaktuj się z wrocławską anteną AEGEE jeszcze przed ostatecznym terminem nadsyłania aplikacji. Powodzenia!

Bliżej Józefinki

Szczegółowych informacji szukaj:
Oficjalna strona SU : www.aegee.org/SU
AEGEE – Wrocław : www.aegee.wroclaw.pl
su2004@aegee.wroclaw.pl

Cesarz reportażu

Najwybitniejszy pisarz spośród polskich reporterów. Autor 19 książek i licznych esejów traktujących o problemach współczesnego świata. Wybrany „Dziennikarzem Wieków” w plebiscycie miesięcznika Press. Przeżywał w stu różnych krajach, 12 razy na frontach różnych konfliktów wewnątrz- i międzypaństwowych. Czterokrotnie uniknął rozstrzelania.

O kim mowa? O Ryszardzie Kapuścińskim, chyba najbardziej światowym spośród wszystkich polskich pisarzy. Światowym zarówno z powodu problematyki, jaką wielokrotnie podejmował w swoich utworach, jak też z powodu sporego rozgłosu, jakie mu one przyniosły. Rozgłoszonym wynikającego chyba z głębokiego kontrastu między idealistyczną wizją współczesnego świata, jaką większość z nas posiada, a rzeczywistością. O tej właśnie brutalnej rzeczywistości krajów afrykańskich i południowoamerykańskich Kapuściński wielokrotnie w swoich książkach pisze. Bardzo często są to obrazy wstrząsające, ogromne tragedie wynikające z głupoty, cynizmu i przerosniętych ambicji nielicznych polityków, a także w, dużej mierze, z obcojętści państw zachodnich. Przeróżają opisy terronu i życia w państwach totalitarnych: Iran w latach 70. („Szachinszach”), Etiopii w tym samym okresie („Cesarz”), czy też Gwatemali („Dlaczego zginął Karl von Sprei?”). W niektóre informacje aż trudno wierzyc: ostatni etiopski cesarz Haile Selasie miał wyłącznie prawo mianowania wszystkich państwowych stanowisk w kraju zamieszkałym przez parędziesiąt milionów ludzi – od służącego po najwyższego dostojnika, a pierwszym dyktatorem Gwatemali został człowiek, który z zawodu był posłuchem świąt.

Jednak chyba najistotniejszą cechą utworów Kapuścińskiego jest fakt, że nie

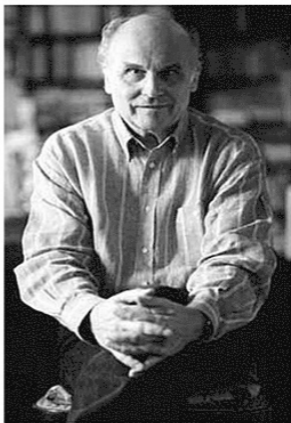
są jedynie zwykłą relacją z zaobserwowanych wydarzeń, lecz pełne są rozmaitych przemyśleń i spostrzeżeń. I dlatego mają sporą wartość nie tylko dla historyków czy politologów. Pytania, do jakich prowokują, o kondycję i przyszłość współczesnego świata, o faktyczny wpływ, jaki mamy na decyzje polityków decydujących często o losie wielu ludzi, chyba sąby z nas w jakimś stopniu niebo stawa. Swoim przemyśleniom dotyczącym powyższych spraw daje pisarz upust w serii książek od „Lapidarium I” do „Lapidarium V”, najmłodszych w jego dorobku („Lapidarium V” wydane zostało przed dwoma laty). Wioski, do jakich dochodzi, są, niestety, bardzo często pesymistyczne. I, niestety, mimo iż niektóre z jego książek napisane zostały przed 30-40 laty, to tematy w nich podjęte nie straciły na aktualności a nawet, można powiedzieć, wiele ze współczesnych problemów dziennikarza w nich przewidział. Świat dzisiejszy żyje w dwóch różnych epokach – szacuje się, że każdego dnia tylko z powodu głodu umiera 18 tys. dzieci. 150 milionów nie chodzi do żadnej szkoły. Średnia długość życia w Malawi (państwo w płd-wsch. Afryce) wynosi 36 lat, a 42% jego mieszkańców nie umie czytać i pisać. Jeśli obecne tendencje się utrzymają, to, według jadaej z prognoz za 50 lat, na każde 100 osób żyjących na naszej planecie 70 będzie analfabetami, 50 będzie chronicznie niedożywionych a jedna zdobędzie

ponaśrednie wykształcenie. Powyższe statystyki to suche liczby a przecież każde z tych 18 tys. dzieci to osobna wielka tragedia i skandal ekologiczny tego świata XXI wieku.

Wszystko to jest niezmiernie smutne, ale można by spytać, co właściwie z tego wszystkiego wynika dla biednego, szarego studenta politechniki, zajętego przede wszystkim walką o uczelnię a często też finansowe „być albo nie być”? Czy właściwie mamy jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się na drugim końcu świata? Na pewno bardzo niewielki, ale kto wie, jak niektórym z nas ułoży się przyszłe życie, pewnie niejed-

na osoba zostanie kiedyś szefem większej korporacji, znajdą się też, myślę, tacy, którzy zamiast w matematyce i fizyce odnajdą swoje powołanie w karierze politycznej i będą w większej mierze decydować, jak będzie wyglądał w przyszłości świat. Warto też chyba w czasach ogólnego narzekania przyjrzeć się dokładniej temu, co się ma, a czego może na co dzień nie dostrzegamy, i bardziej to docenić. Warto dostrzec, że są też ludzie, którzy nie mają szczęścia mieć tego, co my. Ludzie potrzebujący pomocy i nie są to wyłącznie mieszkańcy Czarnego Łądu.

Paweł Hutziński



Ryszard Kapuściński



Franz Ferdinand
Franz Ferdinand

Zespoły zagraniczne grają lepiej niż polskie, bo wie pan, polskie jak zagrają, to nie się nie chce, No, może tylko płakać się chce. Wydaje mi się, że pan po prostu mylnie interpretuje. One – te zespoły – po prostu śpiewają żartobliwie, ironicznie, że stosunkiem żartobliwym do tematu i do samych siebie. Ale te piosenki są smutne i w ogóle jakos kłuje w żołądek. Ja twierdzę, że nie są to piosenki smutne, czy pesymistyczne, że jak pan mówi, że chwyta, ja twierdzę, że są to piosenki optymistyczne, żartobliwe, wesole i z akcentami humorystycznymi.



Godsmack
The Other Side

Podobno żaby są smaczne, ale po co mam jeść żaby, skoro mielone mamy też są kalkicem, kalkiem i już sprawdzono. Zresztą zawsze można zjeść jajecznicę. Mnie przygotowanie jajeczniczy zajmuje około 30 minut, chociaż częściej pół godziny. Bigos podobno został wyniesiony na Węgrzech, ale dla studentów zawsze będzie kultową potrawą – odkorkować słoik, na patelnię i mamy danie w 5 minut, i to bez konserwantów. Można też zapisać się na stołówek albo pójść do baru mlecznego, ale do tego trzeba mieć skłonności samobójcze, a mnie ostatnio minęły. Knusza na dworcu – to jest to.



Jacek Lachowicz
Jacek Lachowicz

Jadąc zabrudzonym autobusem tyka się w kotku. Leje deszcz i wycysey w przemokniętych kurtkach. Zimno. Potem kierowca chce nadrobić stracone minuty, więc przyspiesza. Nagle ostro hamuje i ktoś staje na nogę, ktoś inny wbija łokieć pod żebro, licealistki piszcą o nowych ciuchach, a za oknem jest jeszcze gorzej. Nabcie narkolają na młodzież, która nie ustępuje miejsca. Brakuje powietrza, bo okazuje się, że już lato i promienie słoneczne przebijają się przez szyby wyciskając z czoła pot. Gorąco. Jesień jest jak wytęchnienie, ale nim kanary sprawdzą bilety pada już śnieg.



Negatyw
Pamiętają

Jeżeli kłanika, to wisi na niej ulotka. Jeżeli lawka, to świeżo malowana, albo złamana, więc i tak trzeba stać. Jeżeli e-mail, to spam albo wirus. Jeżeli szybka, to wybita. Jeżeli telewizja, to reklama, to samo z radiem. Jeżeli piwo, to wypite, albo ciepłe. Jeżeli policjant, to wyciągający mandat. Jeżeli tramwaj, to spóźniony. Jeżeli już poderwie się dziewczynę, to okazuje się być nim transwestyta. Jeżeli rozmowa, to z marunowym pomnikiem. Jeżeli narzekanie to cecha nacodowa Polaków, to podpisuje się pod tym obiema rękami. Jeżeli narzekanie, to pełną gębą.

MEM

MEM

MEM

MEM

Płyta wszechczasów

Monthly Python - Sings

Wiesz, co oni mówią? Czasami życie daje w kość. Przysięgasz, a potem przeklinasz. Zastanawiasz się i wszystko widzisz w ciemnych barwach. Ktoś wyłącza muzykę, więc jak tu śpiewać. Ktoś gwizda. Always Look On The Bright Side Of Life. Jeśli życie wydaje się zepsute, bo ktoś zawsze podkłada ci nogę. Jest coś, o czym zapomnialeś śmiać się, tańczyć i śpiewać.

Kiedy czujesz się jak śmietnik. Przeszanił maszczyć czoło i zamąć - to jest to! Always Look On The Bright Side Of Life. (Gwizd). Życie jest absurdałe, a potem śmierć. Musisz zawsze stanąć z ukłonem! Zapomnij o grzechu - pokaż szeroki uśmiech, baw się, bo to ostatnia szansa - tak, czy owak! Tuż przed tobą choroby cywilizacji. Always Look On

The Bright Side Of Life. Dobra dość. Koniec. Nie ma się, z czego śmiać. Lufa w indeksie i kus powtórkowy. Rachunek za telefon. Pusty koszyk, bo portfel też pusty. Kara za brak biletu. Ale cóż idzie wiosną, dni są coraz cieplejsze, więc: Always Look On The Bright Side Of Life.

Bigos się zepsuł, a chleb spleśniał i nie masz, co jeść.

Odwracasz się na chwilę i już ktoś wypija twoje kakao. Narzekanie to cecha charakteru, ale jest jeszcze druga strona księżyc. Always Look On The Bright Side Of Life. Cyganika przepowiedziała ci wszystko, bo wszystko jest zapisane w gwiazdach. Linie papilarne nie kłaniają - jesteś nieodczucnikiem. Wszyscy ci o tym przypominają, ale nie musisz tego słuchać. Always Look On The Bright Side Of Life. Polityka i panowie w gamiunach. Mądra mina do złej gry. Kłamstwo i cynizm. Prognoza pogody mówi, że będzie deszcz, ale pamiętaj: telewizja kłamie. Piosenka w radio została wyciszona, bo poleca reklamy. Always Look On The Bright Side Of Life. Ktoś wlałal się do twojego serca. Zapomnialeś podać



kwiaty, ale to przecież kaktus. Ktoś znalazł wytrych. Życie to nagroda, czy kara? Umiera twój pies, ale przecież poszedł do nieba dla psów. Always Look On The Bright Side Of Life. Położ się na łacie i nie bój się przelatujących nad tobą chmur. Popatrz na słońce i nie martw się, że oślepniesz. Krzycz, od tego nie ogłuchniesz. Tupnij nogą - podłoga się nie zawali. Always Look On The Bright Side Of Life.

CUD

Czasami w naszym życiu czekamy już tylko na cud, gdy nie widzimy wyjścia z sytuacji. Cuda mogą być wielkie i spektakularne, choć z reguły ciekawo jest w nie uwierzyć zahardziałym niedowiadkom.

Ale, tak naprawdę, cud dzieje się każdego dnia, lecz my przytłoczeni obowiązkami dnia codziennego już nie zauważamy tych drobnych wydarzeń, które następują poza nami, a sprzyjają naszym działaniom. Przyzwyczajaliśmy się do tego tak bardzo, że nie zdajemy sobie sprawy, że tak naprawdę zdarzył się właśnie cud. Bo czyż uznasz za cud fakt, że sam sobie mogłeś przygotować filiżankę dobrej kawy? Dla Ciebie jest to prosta, zwykła czynność, nad którą nie zastanawiasz się i nie rozwodzisz, po prostu to robisz. Ale dla człowieka przykutego do łóżka, sparaliżowanego przez wylew, możliwość przygotowania sobie własnoręcznie czegośkolwiek do picia, ba, nawet utrzymanie szklanki, graniczy z cudem. Czasami warto o tym pomyśleć, by nie zadreptać

się niepotrzebnie goniąc za czymś, co nieuchwytne, gdy tymczasem proste, ale cudowne rzeczy leżą w zasięgu naszej ręki.

Dlaczego dziś o cudzie rozprawiamy? Do takich przemyśleń skłonił mnie koncert, który odbył się w ramach Czwartkowej Uczty Duchowej, która prawdziwym CUD-em jest. W tym tygodniu wyjątkowo miał on miejsce we wtorek – jakież to ma jednak znaczenie, ważne, że ciągłość została zachowana. Po raz kolejny zespół „Czterdziestu Synów i Trzydziestu Wnuków Jeżdżących na Siedemdziesięciu Osłętach” kamilił dusze zgromadzonych w Firlętu swoimi utworami chwalcąc Pana – jedynego sprawcę cudów. Jak to zwykle na początku, stopniowo wprowadzani byliśmy w nastrój. Muzycy rozgrzewali publicz-



Na koncercie

ność, angażując ją we wspólne śpiewanie. Zdecydowanie jednak przyjemniej był wsluchać się w muzykę i poddać się rytmom, które porwały ciała i dusze. Cała sala rytmicznie falowała, klaskała, śpiewała.... Jesteś dzieckiem Światłości! Nie nie zrobi Ci mrok! Jesteś dzieckiem Miłości! Nie dogoni Cię zło. Czyż to nie wspaniała wiadomość?

I każdy w to uwierzył, jeśli nawet do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy. Albo ktoś z nas nie miał czasami wrażenia, że gdzieś indziej będzie nam lepiej, niż w miejscu, w którym w danej chwili się znajduje? Mówi o tym piosenka słowami: Jest takie miejsce na ziemi, którego nie ma na

mapie, dlaczego nie ma mnie tam? (...) Pozwól DRODZE to Cię znaleźć. Słowa proste, ale mądre. Stare prawdy w nowej formie i ciekawej oprawie muzycznej: w rytmie afrykańskich bębnow, mocnych uderzeń perkusji po liryczne dźwięki gitary... Ale prawdziwy ruch na scenę wprowadziła zaproszona do CUD-u wokalistka za swoim zespołem: „Viola i New Day”. Ekspresja Violi i jej mocy, piękny głos, poruszyły najgłębsze pokłady mego jestestwa. W skupieniu chłonęłam słowa i dałam się ponieść nastrojowi. Bissom nie było końca... Chwilo twój, miało się ochotę powiedzieć.

„Czterdziestu Synów i Trzydziestu Wnuków Jeżdżących na Siedemdziesięciu Osłętach” i „Viola i New Day” udowodniły, że muzyka cluześcijska nie musi być liryczna i smutna, tak jak to się większości kojarzy. Może być prawdziwym cudem dla tych, którzy pozwolą działać Lasec. Po prostu dać się ponieść muzyce i treściom z niej płynącym. Naprawdę warto. A przekonać się można na kolejnym koncercie, który odbędzie się tym razem w czwartek. No, to do zobaczenia, mam nadzieję... I obyśmy w naszym życiu zauważali jak najwięcej cudów, tych dużych i tych małych, czego Wam i sobie życzę.



Zespoły porwały publiczność

Anna Majewska

kwiecień-IQ-maj

Kolejny miesiąc, kolejny numer Żaka, kolejne IQ propozycje. Po pierwsze – pized nami w kwietniu jeszcze dwie imprezy. 17. kwietnia, w sobotę, zapraszamy na imprezę Fragile Maschine Party poświęconą dwóm pomęgom industrialu – Einstürzende Neubauten oraz Nine Inch Nails.

Pierwszy zespół niedawno gościł na koncercie w Polsce, na którym zresztą byliśmy obecni, chociaż podróż do Warszawy, jak wiadomo, długa i droga. Niemniej jednak przywieźliśmy parę pokoncertowych zdobywczy (m.in. płytka z nagraniem z tegoż koncertu), które zaprezentujemy podczas imprezy. Druga potęga, czyli NIN, jeszcze nigdy w naszym kraju nie gościła, jednakże fani nie ustają w staniaach... W czasie imprezy zaprezentujemy kilka teledysków w industrialnym klimacie, które zrealizowaliśmy własnymi siłami, czyli tzw. fan-art, a oprócz tego oczywiście dużo innych projekcji (koncerty, teledyski). Podczas imprezy będzie można też usłyszeć trochę muzyki innych zespołów nawiązujących do EN i NIN.

Przygotowujemy też drugi numer zina'a dotyczącego m.in. twórczości NIN i klimatów z nimi związanych. Nasz zin, uniQue „Reflection”, dostępny będzie podczas imprezy (numery 1 i 2).

Tematem „Reflection” są także wszelkie dokonania artystyczne związane z zespołem Tool. Na imprezę z Toolowymi klimatami z kolei zapraszamy w piątek, 23. kwietnia. Podczas Disposition Party usłyszeć będzie można przede wszystkim zespół Tool, pojawi się także muzyka a Perfect Circle, odbędą się projekcje koncertów i teledysków obu zespołów oraz związanych z ich muzyką, przygotowanych przez nas animacji. Na tej imprezie także dostępne będą oba numery zina'a „Reflection”.

Oprócz „Reflection”, w kwietniu pojawi się także kolejny (trzeci) numer naszego drugiego artystyczno-muzycznego zina'a – OutFire. Dotyczy on muzyki Nicka Cave'em oraz Einstürzende Neubauten.

W maju IQ będzie się udzielał przy organizacji Medykaliów (13.-16. maja). Oprócz tego zapraszamy na dwie wysokotenazyjne imprezy. Pierwsza odbędzie się w piątek 21. maja i poświęcona będzie twórczości The Doors – podczas imprezy ich muzyka, projekcje koncertów i teledysków oraz innych materiałów powiązanych klimatem i czasem lat sześćdziesiątych. Druga impreza, w piątek 28. maja, dotyczyć będzie zespołu The Cure. Obie rozpoczną się o godzinie 19. i potwają, jak to zazwyczaj bywa z IQ party – do rana.

Także w maju planujemy aktywować nasz DDKKFF i zorganizować krótki przegląd zabawnych trailerów filmowych (zajawek) oraz parodii tychże. Materiał już mamy zebrany, nie podjęliśmy jeszcze tylko decyzji w sprawie lokalizacji. Przegląd ogłoszony będzie pod hasłem całego cyklu, czyli Dość Dyskusyjnego Klubu Krótkich Form Filmowych.

Oprócz tego, powoli przygotowujemy kolejny Konwent Świata Dysku: Ziemia Jest Płaską, na który szczerze zapraszamy przede wszystkim miłośników twórczości Terry'ego Pratchetta, a także fantastyki i RPG. Termin konwentu jeszcze nie ustalony – zapraszamy zainteresowanych do wspólnego ustalenia tego terminu na naszym forum. Szczegóły dotyczące samego konwentu znaleźć będzie można na stronie <http://dysk.iq.art.pl> i na forum.

Wszystkich zainteresowanych współpracą przy organizacji naszych imprez lub współtworzeniem naszych zin'ów (pisanie artykułów, grafika) zapraszamy na forum <http://forum.iq.art.pl> lub poprzez kontakt mailowy: poczta@iq.art.pl.

[ce]

IQ PARTY

iq.art.pl

2004

KWIECIEŃ/MAJ

17. KWIECIEŃ 2004 - SOBOTA

IQ Fragile Maschine

:: NINE INCH NAILS ::
:: EINSTÜRZENDE NEUBAUTEN ::

23. KWIECIEŃ 2004 - PIĄTEK

IQ Disposition Party

:: TOOL ::
:: a Perfect Circle ::

21. MAJA 2004 - PIĄTEK

IQ Party: The Doors

:: THE DOORS ::

28. MAJA 2004 - PIĄTEK

IQ Party: The Cure

:: THE CURE ::

INFO (WSZYSTKIE IMPREZY):

wstęp: 2zł
piwo: 3.50zł
start: 19:00
end: rano
klub: Kompres
info: www.iq.art.pl
mail: poczta@iq.art.pl

projekcje multimedialne
teledyski
koncerty
animacje
fan-art

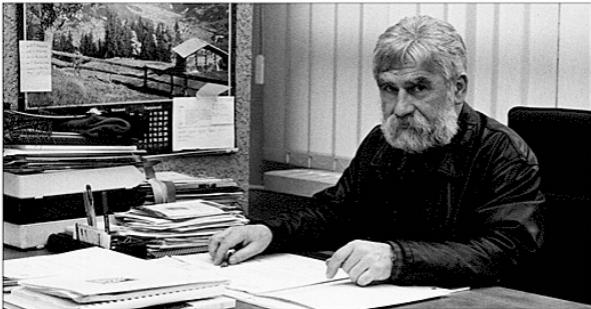
ORGANIZATOR
IQ
Członkostwo
Głównego
Wydziału NIN



ul. Wojciecha z Brudzewa 12,
tuż przy moście Szczytnickim,
jeden przystanek od placu
Grunwaldzkiego.
dojazd: 116, 9, 12, 17



Czortopchajka



Pierwszy dzień na studiach

Byłem bardzo młodym człowiekiem, który przyjechał na studia z dalekiego końca Polski. Z jednej strony radość, że zaczyna się studiować, z drugiej uczucie, że jest się jakby na emigracji. Ale strachu nie czułem. Do studiów byłem dobrze przygotowany.

Pierwsza ważna książka

Czarnobiły "Elementarz" Falskiego. Pamiętam go właśnie dlatego, że nie miał kolorów, jak inne elementarze.

Pierwsza podróż

W moim regionie podróżowała kolejka, tzw. "Czortopchajka". Jechała tak szybko, że można ją było przegonić pieszo.

Pierwsza noc poza domem

Pierwsza noc we Wrocławiu - noc, której się nie zapomnia. Daleko od domu, samotnie.

Pierwszy własny pojazd

Rower. Na początku lat 50., by kupić rower, trzeba było mieć specjalną zgodę starostwa. Potem miałem skuter Osa, którym jeździłem podczas studiów. Dobrze się sprawował. Jeździłem nim 10 lat, a potem przekazałem bratu. Nie wiem, co się z nim później stało.

Pierwsze zarobione pieniądze

Podczas studiów dając korepetycje. Istniało wtedy duże zapotrzebowanie na korepetycje, szczególnie wśród uczniów, którzy ukończyli średnią szkołę wieczorowo.

Pierwszy smutek

Miałem siedem lat, kiedy moja mama miała wypadek kolejowy. Straciła wtedy nogę, a potem długo leczyła się w Warszawie.

Pierwsza radość

Kiedy dopuszczono mnie do matury. W mojej szkole było dość ciężko, głównie przez moje mało poważne traktowanie nauki. Poczuliśmy się wtedy całkiem dorośli.

Rozmawiał Przemysław Pawełczak

prof. dr hab. inż. Ryszard Izbicki, dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego. Urodził się w Białej Podlaskiej w roku 1943, tam również ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące (owe liceum liczy już ponad 350 lat, założono je w 1623 roku jako filię Akademii Krakowskiej). Studiował we Wrocławiu, najpierw chemię, później budownictwo. Od 1967 roku rozpoczął pracę najpierw w Katedrze Fundamentowania, a potem w Instytucie Geotechniki. Obronił doktorat w 1971 roku. Wydał pięć książek. Szczęśliwie żonaty, ma cztery córki i troje wnucząt.



Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Od 1978r. Agenda Kultury Politechniki Wrocławskiej



„SpAF” zaprasza studentów Politechniki Wrocławskiej, miłośników różnorodnych dziedzin fotografii: prasowej, fotoreportażu i artystycznej. Jesteśmy otwarci na debiutantów i zaawansowanych. Początkujących wprowadzimy w świat fotografii. Na plenerach i warsztatach doskonalimy umiejętności. Można u nas stanąć po obu stronach obiektywu. Nasz dorobek pokazujemy na wystawach w kraju i za granicą. Współpracujemy z podobnymi grupami z Unii Europejskiej.

Zdjęcia: Wojciech Nerad



Zapraszamy w środy o
godzinie 18.00
ul. Górnickiego 22 DS T-
4
55-337 WROCŁAW
e-mail: spaf@pwr.wroc.pl



Żak

Jeżeli:

lubisz pisać
interesujesz się dziennikarstwem
robisz zdjęcia
chcesz się pobawić w marketing

Spotykamy się w każdy czwartek
o godzinie 19.00 w budynku D-6, pok. 21

Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.